

CZĘŚĆ DRUGA

Odbicia w pustym zwierciadle: wiele twarzy człowieka, który nigdy nie istniał



Kim jesteś?

Jestem tym, za kogo mnie uznasz, ponieważ zależy to od ciebie. Jeśli spojrzysz na mnie z całkowitą pustką, będę inny. Jeśli spojrzysz na mnie poprzez swe wyobrażenia, te wyobrażenia mnie zabarwią. Gdy przyjdiesz do mnie z uprzedzeniem, także będę inny. Jestem tylko lustrem, które odbija twoją twarz. Powiadają, że małpa patrząca w lustro nie zobaczy apostoła, może zobaczyć tylko siebie.

Zależy to więc od tego, jak na mnie patrzysz. Całkowicie zniknąłem, dlatego nie mogę narzucić ci tego, kim jestem. Nie mam nic do narzucania. Istnieje tylko nicość, lustro. Masz całkowitą swobodę.

Jeżeli naprawdę chcesz wiedzieć, kim jestem, musisz być zupełnie pusty, tak jak ja. Wtedy dwa lustra zwrócą się ku sobie, będą odbijać tylko pustkę. Ta pustka będzie nieskończona – dwa lustra zwrócone ku sobie. Jeśli jednak masz jakieś wyobrażenia, zobaczysz we mnie swoje własne pomysły.



SEKS GURU



Pisano i mówiono o tobie jako o „guru wolnego seksu”, wierzącego w rozwiązły seks, burzliwą terapię encounter, a także kontrolę umysłu. Prawda czy fałsz?

Uważasz, że seks powinien być płatny? Nie powinien być za darmo? [ang. *free* oznacza – „wolny = nie ograniczony” lub „bezpłatny”]

Dla mnie seks jest prostym, pięknym, naturalnym zjawiskiem. Jeśli dwie osoby chcą dzielić się swoją energią, nikt nie powinien się w to wtrącać. Określenie „wolny seks” sugeruje, że chciałbyś, aby seks także był towarem, który trzeba kupić – zarówno od prostytutki na jedną noc, jak i od żony na całe życie.

Tak, wierzę w wolny seks. Wierzę, że cieszenie się seksem i dzielenie się nim to wrodzone prawo każdego człowieka. Seks jest przyjemnością. Nie ma w nim nic poważnego. Ludziom, którzy mówią o mnie jako o uczącym „wolnego seksu”, trzeba współczuć, gdyż są stłumieni seksualnie.

Z wywiadu Kena Kashiwahary, Good Morning America

Napisałem pewną książkę – nie napisałem, zebrano w niej moje wykłady. Jej tytuł to *Od seksu do nadświadomości*. Od tamtego czasu wydano setki moich książek, ale wygląda na to, że nikt nie przeczytał żadnej z nich, przynajmniej w Indiach. Wszyscy czytają *Od seksu do nadświadomości*, wszyscy także ją krytykują. Wciąż pisze się artykuły i książki przeciwko niej, wciąż sprzeciwiają się jej mahatmowie. Nie wspomina się o innych książkach, na żadną inną nie zwraca się uwagi. Rozumiesz? Tak jakbym napisał tylko jedną książkę.

Ludzie cierpią, bo seks stał się raną, która potrzebuje uleczenia.

Według mnie orgazm seksualny daje pierwszy przebłysk medytacji, ponieważ zatrzymuje się umysł, zatrzymuje się czas. W tych chwilach znika czas i umysł, jesteś w zupełnej ciszy i odczuwasz błogość. Moim zdaniem człowiek nie mógł poznać błogości w inny sposób, niż przez zniknięcie umysłu i czasu. Z wyjątkiem seksu, człowiek nie miał żadnej innej możliwości, by odkryć, że można w pewien sposób wyjść poza umysł i czas. Seks na pewno dał pierwszy przebłysk medytacji. Jestem potępiany na całym świecie, ponieważ mówię ludziom prawdę.

Nikt nie zaproponował innego wyjaśnienia odkrycia medytacji. Nie można przecież jej znaleźć spacerując ulicą i zabrać ze sobą. Jak więc człowiek odkrył medytację?

Dyskutowano o mnie na całym świecie i potępiano tylko dlatego, że mówiłem o przejściu od seksu do nadświadomości. Ale nikt nie wyjaśnił, dlaczego mnie potępia – z powodu książki, którą przetłumaczono na trzydzieści cztery języki, która miała wiele wydań i którą czytają wszyscy mnisi! Hinduiści, dżiniści, chrześcijanie czy buddyści – mnisi to najlepsi nabywcy tej książki. Kilka miesięcy temu w Punie była konferencja dżinijska. Moja sekretarka poinformowała mnie: „Dziwne, mnisi dżinijscy przychodzą do mnie i proszą tylko o jedną książkę, *Od seksu do nadświadomości*. Chowają ją pod ubraniem i cicho wychodzą, żeby nikt ich nie zauważył”.

Książka *Od seksu do nadświadomości* nie jest o seksie, jest o nadświadomości. Jedyнным sposobem odkrycia, że są jakieś drzwi, jakaś droga prowadząca do wyjścia poza myśli do wiecznej ciszy, jest orgazm seksualny. Chociaż trwa tylko chwilę, ta chwila jest wiecznością, wszystko się zatrzymuje. Zapominasz o wszystkich zmartwieniach i napięciach.

Mówię, że przejście od seksu do nadświadomości jest możliwe, a ty się cieszysz, bo słyszysz „od seksu”, nie słyszysz „do nadświadomości”.

Dlatego ludzie są mi tak samo przeciwni, jak przychylni, z tego samego powodu! Ci ludzie są prawie tacy sami, przyjaciele niewiele się różnią od przeciwników. Jestem źle rozumiany przez przeciwników, co można zrozumieć. Ale moi zwolennicy też mnie źle pojmują, a to już jest niezrozumiałe. Przeciwnikom można wybaczyć, ale nie zwolennikom.

Ponieważ powiedziałem, że seks jest głupi, zadano mi wiele pytań pełnych złości. Jedna z moich sannyasinek napisała do mnie: „Masz czelność mówić, że seks jest głupi!” Musiała czuć się zraniona. Rozumiem: nie chcesz,

żeby twój sposób życia nazywano głupim. Nikt nie chce być nazywany głupim. Nie tylko z powodu seksu czujesz się poruszony – to twoje życie. Jeśli seks jest głupi, a ty w nim jesteś, sam stajesz się głupi. To boli. Muszę jednak o tym mówić, nawet jeśli to rani, bo tylko wtedy zdasz sobie sprawę, że w życiu jest coś więcej, coś wyższego i większego, o wiele bardziej błędnego i ekstatycznego.

Seks jest tylko początkiem, nie końcem. Nie ma w nim nic złego, jeśli uznajesz go za początek. Źle będzie działać się wtedy, gdy zaczynasz kurczowo się go trzymać.

Gdy skończycie się kochać, usiądź w zazen co najmniej na godzinę, wtedy zrozumiesz moje słowa. Zrozumiesz, co mam na myśli mówiąc, że seks jest głupi. Siedząc w zazen, postaraj się prześledzić, co się zdarzyło. Byłeś w tym panem czy tylko niewolnikiem? Jeśli byłeś panem, to nie jest głupie. Głupie jest wtedy, gdy byłeś niewolnikiem, bo powtarzając to, pogłębiasz swe niewolnictwo, dokarmiasz je.

Tylko poprzez medytację będziesz w stanie zrozumieć moje słowa. Nie zdołasz ich pojąć w dyskusji – może to nastąpić tylko dzięki własnej medytacji, zrozumieniu i uważności.

Nigdy nie nauczałem „wolnego seksu”. Nauczam świętości seksu. Głoszę, że seksu nie można sprowadzić z miłości do prawa. Jeżeli musisz kochać się z kobietą, ponieważ jest twoją żoną, a nie dlatego, że ją kochasz, to jest to prostytutka, zalegalizowana prostytutka. Jestem przeciwny prostytutce, obojętne czy jest legalna czy nie. Wierzę w miłość. Jeśli dwie osoby się kochają, dopóki trwa ich miłość, mogą żyć razem. Gdy miłość odejdzie, powinny z wdziękiem się rozstać.

Nigdy nie popierałem wolnego seksu. To idiotyczne brukowe hinduskie dziennikarstwo zamknęło całą moją filozofię w tych dwóch słowach. Wydałem czterysta książek, tylko jedna z nich dotyczy seksu. Pozostałymi trzystu dziewięćdziesięcioma dziewięcioma książkami nikt się nie zajmuje, tylko tą jedną, która mówi o seksie, chociaż i tak nie jest o seksie. Mówi o tym, jak przekształcić energię seksualną w energię duchową. Tak naprawdę jest przeciwna seksowi!

Dziennikarze tylko wprowadzają ludzi w błąd, a potem potępiają te błędne opinie. Nigdy rzetelnie mnie nie opisywali. Nie uważam Indii za tak nieinteligentny kraj. Kraj, w którym narodziła się filozofia tantry, który stwo-

rzył świątynie takie jak Khajuraho, Konarak, nie może być tak głupi, że nie zrozumiałby tego, co mówię. Khajuraho i cała literatura tantry to moje dowody. To jedyny kraj, w którym mogła zaistnieć tantra. Nigdzie indziej w świecie nie podjęto jakiegokolwiek działania, aby przekształcić energię seksualną w duchową. Właśnie to mnie interesuje, ale dziennikarze nie są zainteresowani rzeczywistością, szukają tylko sensacji.

PRZYWÓDCA KULTU



To, co wyrosło dookoła ciebie, gazety przedstawiają jako kult, jako sektę. Czy to prawda? Jeśli nie, czy możesz wyjaśnić, czym to jest?

Jest to ruch. Nie jest to kult, sekta ani religia, lecz ruch zajmujący się medytacją, próbą stworzenia nauki o wnętrzu człowieka. Jest to nauka świadomości. Tak jak nauka dotyczy świata obiektywnego, tak ten ruch przygotowuje ją dla świata subiektywnego.

Naukowiec bada wszystko wokół siebie, a my zamierzamy zbadać naukowca, bo inaczej byłby pominięty! Poznałby wszystko – oprócz siebie. To wstyd, że Albert Einstein wiedział tyle o fizyce, że tylko dwanaście osób na świecie może to zrozumieć, a nie wiedział nic o sobie.

Mój ruch służy więc tworzeniu religijności, a nie religii. Religijność rozumieć jakościowo, nie jako członkostwo w organizacji, lecz wewnętrzne doświadczenie własnego istnienia.

Z wywiadu dla Private National Network, Włochy

Twój mózg już został wyprany. Ja stosuję pranie na sucho, nie jestem staromodny. Jasne, że jesteś uzależniony. A kto nie jest? Uzależnienie nie zawsze jest złe. Jeśli jesteś uzależniony od piękna, poezji, teatru, rzeźbiarstwa czy malarstwa, nikt nie powie, że powinieneś z tym skończyć. Uzależnienie trzeba porzucić tylko wtedy, gdy czyni cię nieświadomym. Alkoholikom mówi się, by zerwali z nałogiem, ale moje nauki dotyczą świadomości i głoszą, by być uzależnionym od niej coraz bardziej.

Czy jest coś złego w praniu mózgu? Pierz go codziennie, by utrzymać go w czystości. Lubisz karaluchy? Kiedy robię ludziom pranie mózgu, znajduję je. Karaluchy to szczególne zwierzęta. Naukowcy odkryli, że karaluchy



znajdziesz tam, gdzie jest człowiek, a gdzie są karaluchy, tam znajdziesz człowieka. Są zawsze razem, to najstarsi towarzysze.

Czym zapełniony jest twój umysł? Tylko jego oczyszczanie jest całkowicie właściwe. Jednak ludzie nadają temu niewłaściwe znaczenie. Chrześcijaństwo obawia się kogoś, kto robi im pranie mózgu, bo wtedy przestają być chrześcijanami. Takie same obawy mają hinduiści, mahometanie i komuniści. Każdy boi się prania mózgu. Ja je popieram.

Jest takie stare powiedzenie: „Czystość jest po Bogu najważniejsza”. Teraz Boga nie ma, została tylko czystość. Czystość jest Bogiem.

Nie boję się prania mózgu, bo nie wpuszczam karaluchów do twojego umysłu. Umożliwiam ci poznanie czystego umysłu, gdy to poznasz, już nikomu nie pozwolisz go zaśmiecić. Ci, którzy to robią, to przestępcy.

Pranie mózgu nie jest zbrodnią, zbrodnią jest zaśmiecanie ludzkich umysłów. Wszystkie religie i przywódcy polityczni używają twego umysłu jak toalety. Potępiają pranie mózgu, a jest to bardzo dobra rzecz.

Ja robię pranie mózgu. Ci, którzy przychodzą do mnie, powinni mieć świadomość, że idą do kogoś, kogo zadaniem jest pranie ich mózgów, oczyszczanie umysłu z rozmaitych karaluchów. Hinduiści, mahometanie czy chrześcijanie są przeciwko mnie, gdyż wciąż wpuszczają do swoich umysłów karaluchy, a ja wciąż te umysły oczyszczam.

Mamy tu po prostu nowoczesną religijną pralnię.

Zabieram z twego umysłu tradycje, ortodoksyjne poglądy i wierzenia, byś mógł osiągnąć stan nie-umysłu, najwyższy stan ciszy, w którym nie ma myśli – na twoim jeziorze świadomości nie ma nawet zmarszczki.

Jednak wszystko musisz zrobić sam. Nie mówię: „Jestem zbawcą, wystarczy, że pójdziesz za mną. Zbawię cię”. To bzdury. Tylko ty sam możesz zbawić siebie. Duchowa niezależność to jedyna niezależność godna tej nazwy. Każda inna niezależność, czy to polityczna, czy ekonomiczna, jest tylko powierzchowna. Prawdziwie niezależny jesteś tylko wtedy, gdy twoje wewnętrzne wzrastanie nie jest zależne od nikogo.

Ci, którzy przyszedli do mnie, stali się bardziej niezależni, coraz bardziej stają się sobą – dlatego mnie kochają. Nie tworzę z nich tłumu, ale indywidualności. Nie narzucam im ideologii ani dyscypliny, lecz dzielę się moim doświadczeniem. Z niego muszą stworzyć własną dyscyplinę. To wspólne bycie – nie mistrza i uczniów, ale mistrza i potencjalnych mistrzów.

OSZUST



Muszę pracować na dwóch poziomach. Żyjesz na jednym z nich, ale chcę, byś zaczął żyć na drugim, na tym, gdzie ja jestem.

Ze szczytu góry muszę zejść do doliny, w której się znajdujesz, inaczej nie będziesz słuchać, nie uwierzysz w istnienie nasłonecznionego szczytu. Muszę wziąć cię za rękę i przekonać cię, a po drodze snuć opowieści, które nie są prawdziwe! Ponieważ one cię zajmują, wędrówka nie stanowi dla ciebie problemu, idziesz dalej. Kiedy dotrzesz na szczyt, przekonasz się, dlaczego snułem tak długie opowieści i będziesz za nie wdzięczny – bez nich nie byłbyś w stanie wędrować tak daleko, i to pod górę.

Należy o tym pamiętać: wszyscy mistrzowie świata snują opowieści. Dlaczego? Przecież prawdę można po prostu powiedzieć, nie potrzeba snuć opowieści. Ta noc jest długa i muszę pilnować, byś nie zasnął, a bez opowieści będziesz zasypiać.

Do samego rana trzeba absolutnie cię czymś zająć, a opowieści, które snują mistrzowie, są najbardziej wciągające.

Prawdy nie można wypowiedzieć, ale można doprowadzić cię do miejsca, z którego ją zobaczysz.

Przypomina mi się taka opowieść. Pewien król szedł co noc do miasta, aby zobaczyć, co się dzieje, rzecz jasna był w przebraniu. Bardzo zaintrygował go pewien człowiek, bardzo piękny młodzieniec, który zawsze stał na ulicy pod drzewem, co noc pod tym samym drzewem. W końcu ciekawość wzięła górę, król zatrzymał swego konia i zapytał młodzieńca:

- Dlaczego nie idziesz spać?
- Ludzie idą spać, bo niczego nie muszą pilnować, a ja mam takie skarby, że muszę ich strzec, więc nie mogę iść spać – usłyszał odpowiedź.

- Dziwne, nie widzę żadnych skarbów – rzekł król.
- Są wewnątrz mnie, dlatego ich nie widzisz – odparł młodzieniec.

Król każdego dnia zatrzymywał się przy nim, ponieważ ten człowiek był piękny, a cokolwiek powiedział, król myślał o tym całymi godzinami. Młodzieniec tak zaciekał króla, że ten zaczął sądzić, że musi to być prawdziwy święty. Uważność, miłość, pokój, cisza, medytacja i oświecenie – to były skarby, których strzegł. Nie mógł spać, nie mógł pozwolić sobie na sen. Tylko żebracy mogą sobie na to pozwolić...

Ta historia zaczęła się z samej ciekawości, ale stopniowo król zaczął szanować tego młodzieńca i oddawać mu cześć, prawie jak duchowemu przewodnikowi. Pewnego dnia powiedział do niego:

- Wiem, że nie pójdziesz ze mną do pałacu, ale codziennie o tobie myślę. Przychodzisz do mojego umysłu tak często, że chciałbym, abyś był gościem w moim pałacu.

Król myślał, że młodzieniec się nie zgodzi – miał takie stare przekonanie, że święci wyrzekają się świata – ale ten powiedział:

- Skoro tak bardzo do mnie tęsknisz, dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej? Przyprowadź drugiego konia, wtedy pojedę z tobą.

Król stał się podejrzliwy. Pomyślał: „Co to za święty, skoro jest taki chętny?” Ale było już za późno, już go zaprosił. Dał mu najlepszy apartament w pałacu, przeznaczony tylko dla znamienitych gości, innych cesarzy. Myślał, że młodzieniec odmówi, że powie: „Jestem świętym, nie mogę żyć w takim luksusie”. Ale młodzieniec nic takiego nie powiedział, za to stwierdził: „Bardzo dobrze”.

Król nie mógł spać przez całą noc i myślał: „Wygląda na to, że ten facet mnie oszukał, nie jest świętym ani nikim takim”. Kilka razy podchodził do okna, ale święty spał. Przedtem wciąż stał pod drzewem, teraz się nie pilnował. Król pomyślał: „Dałem się oszukać. To prawdziwy oszust”.

Następnego dnia jadł razem z królem wszelkie smakowitości, żadnych wyrzeczeń i jedzenie mu smakowało. Król zaoferował mu nowe ubranie, godne cesarza, które mu się spodobało. Król pomyślał: „Jak się pozbyć tego człowieka?” Minęło siedem dni, a władca był wyczerpany; cały czas myślał: „To szarlatan, oszukał mnie”.

- Chcę zadać ci pytanie – powiedział do młodzieńca siódmego dnia.
- Znam twoje pytanie – rzekł nieznajomy. – Chciałeś je zadać siedem dni wcześniej, ale uprzejmość i maniery sprawiły, że je stłumiłeś. Widziałem to.

Nie odpowiem ci na nie tutaj. Możesz je zadać rano, pojedziemy na długą konną przejażdżkę i wybiorę właściwe miejsce na odpowiedź.

– W porządku – rzekł król. – Moje pytanie brzmi: jaka jest różnica między mną a tobą? Żyjesz jak król, a byłeś świętym. Teraz już nim nie jesteś.

– Przygotuj konie – odparł młodzieniec.

– Jak daleko jedziemy? Możesz odpowiedzieć tutaj – przypominał mu król wiele razy, gdy już wyjechali.

W końcu dotarli nad rzekę, która była granicą królestwa.

– Dojechaliśmy do granicy mojego kraju – rzekł król. – Po drugiej stronie jest inne królestwo. To dobre miejsce na odpowiedź.

– Tak, idę tam – rzekł młodzieniec. – Możesz zabrać oba konie albo, jeśli chcesz, możesz iść ze mną.

– Dokąd idziesz? – zapytał król.

– Mój skarb jest ze mną – odpowiedział młodzieniec. – Gdziekolwiek idę, mój skarb zawsze jest ze mną. Idziesz ze mną czy nie?

– Jak mogę iść z tobą? – spytał król. – Moje królestwo, pałac, dzieło całego mojego życia jest za mną.

– Teraz widzisz różnicę? – roześmiał się nieznajomy. – Ja mogę stać nagi pod drzewem i mogę żyć w pałacu jak król, bo mój skarb jest we mnie. Czy to drzewo, czy pałac, nie robi to różnicy. Możesz zawrócić, ja idę do tego drugiego królestwa, bo już nie warto zostawać w twoim.

Król poczuł skruchę. Dotknął stóp nieznajomego i rzekł:

– Wybacz mi. Źle o tobie myślałem. Jesteś wielkim świętym. Nie odchodź, nie zostawiaj mnie tak, bo ta rana będzie we mnie przez całe życie.

– Dla mnie to żaden problem, mogę z tobą wrócić. Ale chcę, żebyś był czujny. Kiedy dotrzemy do pałacu, to pytanie znów pojawi się w twoim umyśle. Lepiej więc, byś pozwolił mi odejść. Mogę dać ci czas do namysłu. Mogę wrócić. Dla mnie to wszystko jedno, ale dla ciebie będzie lepiej, jeśli wyjadę z twego królestwa. Dzięki temu przynajmniej będziesz myślał, że jestem świętym. Gdy będziemy z powrotem w pałacu, znowu zaczniesz wątpić: „To oszust”. Ale jeśli nalegasz, jestem gotów. Mogę znów odejść po siedmiu dniach, gdy to pytanie stanie się dla ciebie zbyt ciężkie.